

MAGDA KORALEWSKA

WARSZAWSKI BROOKLYN?

Jest życie tradycji, polegające nie tylko na zachowawczej konserwacji, ale na nieustającym trwaniu duchowych i kulturalnych zdobyczy społeczności. Jest coś takiego jak poszukiwanie ukrytych skarbów tradycji, które tworzy z nią żywy związek, i któremu współczesna żydowska świadomość zawdzięcza znaczną część swoich największych osiągnięć, nawet wtedy kiedy była – i wciąż jest – wyrażona poza ramami ortodoksji.

Gershom Sholem¹

Nowa muzyka żydowska narodziła się pod koniec lat 80. w środowisku muzyków jazzowych w Brooklynie. Początkowo silnie nawiązująca do tradycyjnego klezmerskiego brzmienia, stopniowo stawała się coraz samodzielniejsza, śmielsza, nierzadko awangardowa. Gdy powstała seria „Radical Jewish Culture” związana z wytwórną Johna Zorna, stawiająca pytanie o definicję muzyki żydowskiej, w Ameryce i Europie rozpoczęło się poszukiwanie skarbów.

W Polsce natomiast czas w tej dziedzinie jakby się zatrzymał. Z jednej strony zainteresowanie kulturą żydowską od wielu lat wyraźnie wzrasta i co najmniej kilkanaście festiwali w całym kraju corocznie podejmuje tę tematykę. Obok wydarzeń o charakterze edukacyjnym nie brakuje ciekawych spotkań i dyskusji poruszających aktualne zagadnienia. Z drugiej strony muzyka żydowska pozostaje synonimem lekkostrawnej cepeliady (a czasami wręcz nędznej imitacji stylu żydowskiego folkloru). Być może nie powinno to dziwić. Jest jednak powód do niepokoju: na dłuższą metę nieobecność nowych interpretacji tej kultury i dyskusji o niej utrwała stereotyp muzyki żydowskiej jako reliktu przeszłości.

Festiwal Nowa Muzyka Żydowska (NMŻ), którego druga edycja odbyła się niedawno w Warszawie, stara się wyjść z tego impasu. Tegoroczny program, z założenia oparty na projektach radykalnych i eksperymentalnych, podobnie jak poprzedni obfitował w muzyczne premiery. Tak na przykład kompozytor i wirtuoz Boris Malkovsky w towarzystwie krakowskiego kwartetu Dafo zaprezentował po raz pierwszy w Warszawie program na akordeon guzikowy i instrumenty smyczkowe. Koncertu, łączącego logikę i dyscyplinę klasycznej kompozycji z wolnością i czarem swobodnej improwizacji, wysłuchało w synagodze Nożyków blisko 400 osób. Publiczność z zapartym tchem wysłuchała tego wielowymiarowego i być może jednego z najbardziej oryginalnych projektów muzycznych ostatniej dekady, mieniącego się nieskończenie różnorodnymi barwami i czerpiącego z wielu źródeł.

Jak zapowiedział artysta podczas inauguracyjnego koncertu, było podczas tegorocznej edycji o czym porozmawiać, pomyśleć i pomilczeć. Najważniejszą cechą NMŻ, wyraźnie wyróżniającą festiwal na tle pozostałych tego typu imprez w Polsce, jest bowiem rola kulturotwórcza – premierowe wykonania utworów skomponowanych specjalnie na festiwal.

Także Mikołaj Trzaska przygotował z tej okazji nowy program zatytułowany *Zikaron Lefanaj* [hebr. Pamięć przede mną]. Kwartet Ircha

zdawał się momentami całą orkiestrą. Muzycy to rozstawali się w harmonicznej jedności, to znów spotkali w cudownym kontrapunkcie. Sam autor opisuje *Zikaron Lefanaj* jako próbę odpowiedzi na pytanie o to, jak mogłaby brzmieć muzyka żydowska, gdyby nie II wojna światowa. Oczywiście, nie jest to odpowiedź jednoznaczna. Co do jednego nie można mieć wątpliwości: obok Pawła Szamburskiego, Michała Górczyńskiego i Wacława Zimpla, odkrywającemu swoje żydowskie korzenie saksofoniście towarzyszyło na scenie kilka pokoleń przodków.

Drugim dziełem stworzonym specjalnie na festiwal był zrealizowany przez Duo Braci Oleś i Jorgosa Skoliasa program *Sefardix*, odnoszący się do tradycji sefardyjskiej diaspory z okolic Salonik. Pomysł narodził się w głowie Mirona Zajferta (dyrektora artystycznego festiwalu), po wysłuchaniu nagrań Davida Saltiela. To przykład innego podejścia do tradycji: tak jak dawniej muzyka greckiej diaspory powstawała w dialogu z – otaczającą wprawdzie z wszystkich stron, ale i wyraźnie odrębną – kulturą grecką, tak obecnie polska muzyka powstaje w dialogu z obcą kulturą greckich Żydów.

Doskonałym podsumowaniem całego festiwalu stało się wykonanie *Der Unternational*. Dobrze znany w Polsce Daniel Kahn (w duecie z Psoyem Korolenko) po raz pierwszy zaprezentował polskiej publiczności multikulturalny i multijęzyczny (śpiewany w jidysz, angielskim, rosyjskim i hebrajskim) projekt. Rozpiętość repertuaru stanowiła swoiste odbicie różnorodności poszczególnych odmian muzyki żydowskiej: od podszytego wyrazistym bitem utworu o pizzy do lirycznego wykonania poezji Suckewera, od pieśni Bundu do opowieści o astronautce. Tak zakończyła się druga edycja festiwalu; w zaledwie trzydniowym programie znalazło się miejsce i na zadumę, i rozrywkę; na projekty wyraźnie odwołujące się do żydowskich korzeni i na takie, których żydowskość nie jest łatwo uchwytne. Ale przede wszystkim znalazło się miejsce na pytanie o współczesny kształt muzyki żydowskiej w Polsce.

Czy zjawisko tworzenia nowych projektów nawiązujących do muzyki żydowskiej przez mieszkających w Polsce artystów (Rogińskiego, Trzaskę, Malkovsky'ego, braci Oleś etc.) może być symptomem odrodzenia muzyki żydowskiej na wzór nowojorskiego odrodzenia lat 90.? Czy tegoroczni artyści festiwalu NMŻ mogą odegrać w Polsce rolę Klezmatiks czy Krakauera? Czy możemy oczekiwać nowego Zorna, który nie tylko stworzy nowe oblicze tej muzyki, lecz także – dzięki głębokiemu dialogowi z tradycją – da jej podbudowę intelektualną? Czy jest szansa na Brooklyn w Warszawie?